***Wspomnienia z wakacji***

 *T*egoroczne wakacje były inne jak zawsze. Powodem tego był wirus, który zawitał do naszego kraju. Obostrzenia i zakazy, które zostały nam narzucone uniemożliwiły nam wyjazd za granicę. Wobec zaistniałej sytuacji uznałam, że najlepszym, a zarazem najbezpieczniejszym wyjściem będzie wyjazd na spokojną, malowniczą wieś, a tak się składa, że akurat w województwie zachodnio-pomorskim mieszka mój ukochany dziadek wraz z ciocią i wujkiem-na takiej właśnie wsi. Jest to ciche malownicze zacisze z dala od wielkich miast.

 Miejsce, w którym spędzałam wakacje, to mała wieś otoczona lasami, polami rolnymi i łąkami, na których wypasają się krowy. Gdy każdego ranka otwierałam oczy, widziałam przepiękną naturę i słyszałam cudowny śpiew ptaków. W takich warunkach, aż miło witać kolejny dzień.

Większość czasu spędzałam w niewielkim sadzie. Roiło się w nim od wszelkiego rodzaju owadów i ślicznych, kolorowych motyli. Widząc piękno, które mnie otacza pokochałam jeszcze bardziej przyrodę i zaczęłam pisać własne opowiadania. Gdy znudziło mi się pisanie grałam na gitarze. Dziadek jako mój słuchacz zaproponował mi, abym grała i śpiewała w kaplicy. Przyjęłam jego propozycję.

Nadeszła niedziela. Przećwiczyłam sobie jeszcze kilka razy pieśni, które miałam grać i pojechaliśmy do kościółka. Ludzie na mszy pomagali mi trochę śpiewać. Po mszy zachęcili mnie do dalszego grania w kaplicy. Ucieszyłam się bardzo, że spodobał się im mój udział we mszy. Każdego następnego tygodnia grałam i śpiewałam.

 Wakacje, to także czas żniw, a więc oprócz odpoczynku również przyszedł czas na pracę. Moja ciocia wraz z wujkiem prowadzą niewielkie gospodarstwo, na którym uprawiają ziemniaki, oraz zboża. Widząc, że mają dużo pracy starałam się pomóc im jak najwięcej. Przy zbiorze słomy jeździłam ciągnikiem z Sarą. Sara, to kochana suczka, która ma bzika na punkcie jazdy na traktorze. Pilnuje go, nie odstępuje na krok, a gdy ktoś obcy chce wejść do ciągnika, to szczeka na niego.

 W połowie wakacji, do Anielina przyjechał mój 12-letni kuzyn Oskar ze swoim tatą. Oskar interesuje się rolnictwem, oraz maszynami rolniczymi. Spędzaliśmy razem dużo czasu, chodziliśmy na wspólne wędrówki do pobliskiego lasu, poznawaliśmy nowe gatunki roślin. Bawiliśmy się z psami i uczyliśmy ich nowych sztuczek. Noce spędzaliśmy w rozstawionym w sadzie namiocie, rozmawialiśmy i śmialiśmy się dopóki sen nas nie zmorzył.

 Pewnego słonecznego dnia wraz z Oskarem wybraliśmy się na wycieczkę do Dziwnowa, pięknego malowniczego miasteczka położonego nad Morzem Bałtyckim. Pierwsze przygody zaczęły się, gdy dotarliśmy na miejsce, szukając miejsca, aby zaparkować. Okazało się, że parkomat jest nieczynny, małe zamieszanie, każdy zły, ale wujo znalazł inny działający, lecz tu znowu problem- za mało bilonów. Akcja-rozmienianie pieniędzy, wiadomo ciężko, bo to nie tylko my tacy zapominalscy. Zamiast przed wyjazdem skarbonkę wypatroszyć, to teraz chodzenie i robienie zakupów na siłę. Po godzinie uzbieraliśmy już potrzebną kwotę, kupiliśmy bilecik i wyruszyliśmy na plażę. Ponieważ parking był blisko zejścia do morza, po króciutkiej chwili usłyszeliśmy morza szum, mewy śpiew, po prostu widok i klimat pozwolił w jednej chwili zrekompensować akcję z parkingiem. Pogoda cudowna, słońce świeciło, wiaterek lekko powiewał, woda w morzu wiadomo ciepła nie jest, ale szybko się oswoiliśmy i zabawa w wodzie nie miała końca. Wiadomo, dorośli, to by woleli poleżeć na cieplutkim piasku, ale nam nie leżenie w głowach. Nurkowaliśmy, łapaliśmy meduzy. W sumie, to pierwszy raz widziałam na żywo meduzę. Z biegiem czasu fale robiły się coraz większe, więc i zabawa też fajniejsza pod czujnym okiem rodziców, którzy co chwila musieli nas przywoływać-ale było super. Kiedy już zgłodnieliśmy, to wyruszyliśmy w miasto na poszukiwanie smacznej rybki. Wiadomo maseczka na usta i nos i w drogę. W między czasie jakieś pamiątki. Rybka pyszna tego lata, przekonałam się do jedzenia ryb i w końcu mama zadowolona, bo już nie musi zmuszać mnie do ich jedzenia. Powoli zbieraliśmy się do powrotu, jeszcze tylko wędzona, świeżutka rybka z nad Bałtyku dla dziadka i wracamy. Wracamy, bo dzisiaj też zwozimy słomę z pola, więc nas tam nie może zabraknąć. Jednym słowem wycieczka udana, wszyscy zadowoleni, piasek wszędzie i standardowo mama z muszelkami. Mama uwielbia zbierać muszelki, normalnie zatraca się w ich zbieraniu. Któregoś roku, to z Bułgarii w skarpetkach przywiozła, ale olejku różanego zapomniała przepakować do walizki i na lotnisku przy odprawie w koszu wylądował-ale pachniał!!!. Ale wracam do Anielina, wiaterek super ciepły, ekipa już zebrana i w pole. Ciągnik, przyczepy, widły i ruszamy. Oczywiście Sara też musiała się zapakować do kabiny. Po pracy ognisko i pieczenie kiełbasek i długie rozmowy- uwielbiam takie klimaty. I tak minął mi kolejny wakacyjny dzień.

W końcu nadszedł dzień wyjazdu Oskara i jego taty. Był to piękny niedzielny poranek. Po złożeniu namiotu i zjedzeniu śniadania chłopaki wyjechali, mieli przed sobą długą podróż. Po południu wybrałam się z mamą na turniej tenisa zorganizowany przez sołectwo Anielina. Trochę ta impreza pomogła zagłuszyć smutek po wyjeździe rodziny. Zabawa była super, wszyscy fajnie się bawiliśmy, piekliśmy kiełbaski i graliśmy w tenisa stołowego. Dorośli grali z nami, ale i tak dzieci przejęły górę i ja zajęłam miejsce na podium. Na koniec dnia zostały zrobione pamiątkowe zdjęcia. Po powrocie do domu pochwaliłam się dziadkowi o wygranej i nagrodzie jaką dostałam.

 W kolejnych dniach wybraliśmy się nad jezioro do Ińska. Woda w tym jeziorze jest tak przejrzysta, że widać w niej pływające rybki. Jest to piękne miejsce, gdzie można popływać kajakami, rowerkami wodnymi i nauczyć się nurkować. Niestety w tym roku nie skorzystałam z nauki nurkowania, ale za rok mam nadzieję, że mi się uda. Ogólnie to bardzo polubiłam to miejsce, jest tam super klimat, czysta woda i można bezpiecznie odpocząć. W Ińsku znajduje się Rezerwat Przyrody-Kamienna Buczyna, w którym spacerowaliśmy i spotkaliśmy zaskrońca.

 Czas wakacji dobiegał końca, dni płynęły coraz szybciej i coraz większy smutek pojawiał się w moim sercu. Na zakończenie wakacji całą rodziną wybraliśmy się do Międzyzdrojów. Pogoda nie sprzyjała pływaniu w morzu, ponieważ wiał silny wiatr, ale spacery brzegiem Bałtyku i zbieranie muszelek były bardzo przyjemne. Po długim spacerze wybraliśmy się na molo, gdzie było bardzo dużo ludzi. Idąc molem zauważyliśmy piękny pasażerski statek o nazwie Viking, który właśnie dobił do mola. Postanowiliśmy, że zafundujemy sobie popłynięcie nim w rejs .Po wejściu na statek zajęciu miejsc i zapoznaniu się z regulaminem wypłynęliśmy w morze. Statkiem bardzo kołysało, ponieważ były spore fale. Czas umilał nam widok cudownego morza, oraz bardzo fajny wodzirej, który opowiadał nam swoje niesamowicie śmieszne historie. Niezwykłą przygodą było odwiedzenie kabiny kapitana statku i sterowanie Vikingiem. Moja mama zrobiła mi wiele zdjęć, będę miała super pamiątki. Opuszczając statek otrzymałam certyfikat, który poświadcza, że ‘’pełniłam wachtę morską na statku Viking III’’ i przyjęłam imię morskie „Perła Bałtyku”.

 Gdy wróciliśmy z nad morza pomimo zmęczenia musieliśmy się pakować, ponieważ na drugi dzień czekała nas długa podróż do domu. Niestety wszystko co dobre szybko się kończy. Faktem jest, że tegoroczne wakacje były specyficzne z tytułu panującej epidemii, lecz mimo tego starałam się funkcjonować normalnie, zachowując środki bezpieczeństwa. Gdy wróciłam do domu jeszcze długo w mojej głowie kołatały się myśli związane z przeżytymi, szczęśliwymi chwilami spędzonymi na wsi. Gdybym kiedykolwiek i komukolwiek mogłabym polecić sposób spędzenia wakacji, to z pewnością zaproponowałabym piękną, zdrową i przede wszystkim Polską wieś.